

John Newcombe: Kumplowałem się z Janem Kodesem

admin · 5 września, 2014



W 1971 roku na balu mistrzów Wimbledonu John Newcombe zatańczył walca z przepiękną kobietą o aborygeńskich korzeniach, Evonne Goolagong.

Brytyjska socjeta z zachwytem przyglądała się eleganckim i płynnym ruchom tańczącej pary. Ucichły rozważania o tym czy taneczny partner Evonne ubezpieczył swoje słynne wąsy na kwotę 13 milionów australijskich dolarów. Przystojniak z Sydney poruszał się z gracją jakby grał na kordzie. Błysk w oku, nienaganne maniery, głos, który obudziłby całe zastępy zmarłych.

newktr_06edit-1000John Newcombe. Tenista, który cudownie grał na kortach trawiastych. Piękny zamaszysty ruch ręki przy serwisie, szybki atak przy siatce i kapitalny wolej to jego firmowe znaki. John był ostatnim amatorskim mistrzem Wimbledonu. W 1967 roku pokonał Niemca Wilhelma Bungerta w trzech setach (6:3, 6:1, 6:1). Finał trwał zaledwie 71 minut. Dwukrotnie wygrał Wimbledon jako zawodowiec (1970-1971), dwa razy sięgnął po tytuł mistrza Australian Open (1973-1975), raz triumfował w US Open jako amator (1967), a raz jako profesjonalista (1973). Dziś jest cenionym ekspertem na Antypodach.

Żaden australijski dziennikarz nie powie złego słowa o Johnie, bo „Newk” jak mawiają na niego rodacy, zachwyca i ujmuje swoją osobowością. Kiedy usiadł w eleganckim garniturze pod parasolem, od razu przykuł uwagę gapiów. Schronił się przed promieniami słońca, już chciał dać sygnał do rozpoczęcia rozmowy, kiedy podszedł do niego magik rakiety, Irańczyk Mansour Bahrami. Newk zapytał czy krótka pogawędka z Mansourem nie będzie nietaktem, skinął głową, panowie rozpoczęli ożywioną konwersację. Wyglądali jak chłopcy, którzy spotkali się na podwórkowym trzepaku po wakacyjnym wypoczynku. Języki wirowały w powietrzu. Rozmowa płynęła równie wartko jak wody oddzielające Australię od Tasmanii. Subtelny, magiczny urok dawnego świata... „W porządku, możemy okrętować się na magicznym statku” – John dał znać, że zaspokoił ducha konwersacją z Mansourem. Mogliśmy wypłynąć w rejs...

John, czy miałeś to szczęście i zaznałeś podróży statkiem do Europy czy też urodziłeś się zbyt późno, aby

zasmakować romantycznych rejsów z Australii na Stary Kontynent?

– Nie. Mój okres włóczęgostwa po świecie rozpoczął się w 1961 roku. Miałem wtedy 17 lat. Niestety, ominęły mnie wspaniałości związane z długim rejsem. Statki nie pływały już z Sydney do Europy. Wsiadłem z kolegami na pokład samolotu lecącego do Londynu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się, że będziemy musieli lądować siedem razy zanim dotrzemy do Wielkiej Brytanii.

Czy siedem międzylądowań wynikało z faktu, że nie można było latać nocą czy też krył się za tym inny problem?

– Nie. Ówczesna technika nie była na tyle doskonała, aby rzadziej lądować. Należy pamiętać, że wówczas pojawiły się pierwsze samoloty odrzutowe. Nie można było oczekiwać, że będziemy przenosić się z jednego krańca świata na drugi z prędkością światła. Ówczesne maszyny nie były dostosowane do pokonywania długich dystansów. Pamiętam, że zatrzymywaliśmy się w Singapurze, Bahrajnie, Atenach, Rzymie i Bóg wie gdzie jeszcze. Podróż odrzutowcem zajęła nam wówczas 34 godziny. Dziś tą trasę samolot pokonuje w 21 godzin.

A gdy już lądowałeś w Europie, to czy ktokolwiek czekał na ciebie na lotnisku z limuzyną, aby zawieźć cię do hotelu lub na korty czy musiałeś wykazać się sprytem i sam załatwiać sobie lokum, w którym mogłeś się zatrzymać?

– Nie, nikt na nas nie czekał. Podróżowałem w grupie z moimi rodakami. Opuszczaliśmy Australię w marcu i przez 7 miesięcy byliśmy taką wędrowną grupą teatralną (śmiech). Przyjeżdżaliśmy do Rzymu, spędzaliśmy we Włoszech około sześć tygodni, graliśmy w tenisa na mączce w Otwartych Mistrzostwach Włoch. Stamtąd przenosiliśmy się do Francji, aby zagrać na Roland Garros. Z Paryża obieraliśmy kurs na Londyn. Po Wimbledonie szukaliśmy szans na jak najczęstszą grę, a więc jeździliśmy po Europie. Gdy udało nam się rozegrać kilka turniejów na Starym Kontynencie, ruszaliśmy do Ameryki, aby rozgrzać się i należycie przygotować do US Open. Po Wielkim Szlemie w Nowym Jorku zostawialiśmy jeszcze w Stanach na kilka tygodni i stamtąd przez Pacyfik wracaliśmy do ojczyzny.

Miłośnicy tenisa pamiętają cię ze znakomitych występów na kortach trawiastych. Co prawda nigdy nie zagrałeś w półfinale Roland Garros, ale włoscy fani do dziś pamiętają twój niezwykle dramatyczny pojedynek z Janem Kodesem podczas półfinału Italian Open w Rzymie. Przechowujesz ten mecz w pamięci?

– Tak, oczywiście. Takich spotkań nie sposób zapomnieć. W 1969 roku zagrałem z Czechosłowakiem Janem Kodesem dwa fenomenalne mecze na kortach ziemnych. W półfinale Italian Open w Rzymie stoczyłem z nim morderczy pojedynek. Pokonałem Kodesa 6:3 w piątym secie. W finale znów przeżywałem ciężkie chwile grając przeciwko mojemu przyjacielowi, Tony Roche'owi. Pokonałem go 6:4 w piątym, decydującym secie. Krótko po turnieju w Rzymie, zagrałem z Kodesem w 1/16 French Open. Pokonałem go 14:12 w piątym secie. To była niezwykła seria, bo w ciągu kilku tygodni rozegraliśmy ze sobą porywające, a momentami brutalne mecze.

Czy wtedy, gdy byłeś czynnym tenisistą, panowała między wami świetna komitywa? Spożywaliście razem posiłki, spaliście w tych samych hotelach?

– Jan Kodes był kilka lat młodszy ode mnie, więc nie spędzaliśmy razem zbyt wielu godzin poza kortem. To prawda, że wówczas kwitło życie towarzyskie wśród tenisistów. Z Kodesem byliśmy kumplami, rozmawialiśmy często w szatni, niekoniecznie na tematy stricte tenisowe. Potrafiliśmy znaleźć wspólny język, nie było grama wrogości między nami. Bardzo ciepło wspominam nasze relacje. Oczywiście na korcie nie było mowy o przyjaźni. Nasze pojedynki z reguły wyzwalały ogromne emocje. Pamiętam doskonale mecz podczas US Open w 1971 roku. Byłem wtedy rozstawiony z nr 1. Jan nie był wtedy rozstawiony, ale zdołał mnie pokonać

w pierwszej rundzie US Open. Wszyscy przecierali oczy ze zdumienia, bo ja byłem nr 1 w turnieju, a ponadto panowało silne przekonanie, że Czechosłowacy nie potrafią grać na trawie. Tymczasem Jan awansował wówczas do finału US Open! Nie był bez szans w finale, bo prowadził 1-0 ze Stanem Smithem, ale ostatecznie uznał wyższość Amerykanina. W 1973 roku udało mi się zrewanżować Janowi za tą porażkę i wygrać Otwarte Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych. Kodes rozegrał wówczas fenomenalny mecz w półfinale i pokonał Stana Smitha. Prowadził ze mną 2-1 w setach w finale, sprawiał mi olbrzymie problemy, ale ostatecznie zdołałem pokonać go w 5 setach.

Czy pamiętasz polskich tenisistów czy też kojarzysz polski tenis dopiero z okresu kiedy na światowych kortach pojawił się Wojciech Fibak?

– Nie miałem okazji z nim grać, ale pamiętam Wojtkę, bo gdy ja kończyłem karierę, on zaczynał swoją międzynarodową przygodę z tenisem. Pamiętam, że przed Wojtkiem było kilku Polaków, ale nie zdołali przedostać się do czołówki światowej. Dopiero Fibak uczynił wyłom i zaczął zaznaczać coraz wyraźniej swoją pozycję.

Twój serdeczny przyjaciel Rochey (Tony Roche) był znakomitym partnerem deblowym. Byliście niezwykle skuteczni na Wimbledonie, zdobyliście w Londynie 5 tytułów w grze podwójnej. Czy mimo faktu, że debel stracił sporo na renomie, uważasz, że grając dziś w debła można rozwinąć swoje umiejętności gry w singla?

– Tak. Uważam, że w historii Wimbledonu było kilku tenisistów, którzy zawędrowaliby wyżej, gdyby częściej grali w debła. Pierwszym graczem, który przychodzi mi na myśl jest Jim Courier. Do tej grupy niespełnionych wimbledońskich marzeń z pewnością należy Ivan Lendl. Niezależnie od wielu tytułów jakie zdobył w swojej karierze Ivan, uważam, że gdyby częściej skusił się na grę w debła, mógłby wygrać finał singla na Wimbledonie. Dwa razy przegrał w finale, raz z Beckerem, raz z Cashem. Poza tym zagrał 5 razy w półfinale Wimbledonu. To bardzo smutne, że współcześni wielcy tenisiści nie grają chociaż kilku turniejów w debła rocznie. Większość ludzkiej populacji częściej grywa w debła aniżeli w singla. Jeśli dobry singlista decyduje się wystąpić w deblu, to ciężko znaleźć wolne miejsce na trybunach.

Mark Woodforde, wybitny australijski deblista, powiedział mi przed trzema laty, że debel jest niczym jazz, podczas gdy singiel to pop. Czy zgadzasz się z tą analogią?

– Myślę, że jest w tym sporo prawdy. Gdy dziś patrzę na mecze deblistów, zastanawia mnie dlaczego tak często mocno uderzają piłkę. Tenisiści wydają się zagubieni, jakby zapomnieli o esencji debła. Rzadko ogląda się akcje, w której returnujący przerzuca lobem rywala stojącego przy siatce. Ponadto zdumiewa mnie fakt, że nawet wtedy gdy gracze znajdują się przy siatce, to wciąż hołdują taktyce potężnych, mocnych uderzeń. Nie mogę zrozumieć dlaczego nie chcą grać miękko, delikatnie. Skoro znajdują się na małej przestrzeni, są przytuleni do siatki, to aż prosi się, aby zademonstrować technikę, zagrać coś subtelnego, pozwolić przemówić delikatnemu dotykowi. Wydaje mi się, że The Woodies (Todd Woodbridge i Mark Woodforde) byli ostatnim duetem, który wykorzystywał cały kort, aby bawić kibiców grą. Zachwycali wszechstronnością, nie stronili od ozdóbek, grali piękny tenis. To niezwykle jak szybko świat odchodzi od fascynujących wzorców i wybiera siłę oraz atletyzm zamiast czystego piękna.

Byłeś niezwykle aktywnym dzieckiem. W Australii brzdące mają wspaniałe możliwości wyboru ulubionej dyscypliny sportu: pływanie, futbol australijski, krykiet, rugby, kolarstwo. Wcześniej rozpoczęłaś sportową edukację, prawda?

– Uprawiałem wiele dyscyplin sportowych do 12. roku życia. Później musiałem wybrać, bo niemożliwością było

kontynuowanie wielu sportowych pasji. Chciałem studiować, uprawiać sport, marzyłem o tym, aby zostać najlepszym tenisistą na świecie. Spośród szerokiej palety zainteresowań, musiałem skonkretyzować mój wybór. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że muszę porzucić inne dyscypliny jeśli chcę dokonać wielkich rzeczy w tenisie. Nie chciałem też zaniedbywać nauki, więc wybrałem tenis oraz studia. To była trudna decyzja. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że serce mi trochę krwawiło, bo bardzo lubiłem krykiet i rugby. Miałem to szczęście, że moi rodzice byli niezwykle tolerancyjni. Zostawili mi wolną rękę. Powiedzieli: wybierz to, co uważasz za najlepsze dla siebie. Dziś, po latach wiem, że podjąłem mądrą decyzję.

Już w kołysce marzyłeś o tym, aby grać w tenisa?

– Gdy miałem 9 lat powziąłem decyzję o tym, że warto postawić na tenis. W wieku 10 lat w mojej głowie dojrzewała myśl o tym, aby moje sportowe aspiracje skierować w stronę tenisa.

John, pozwól, że wykroczymy poza świat sportu. Z czym kojarzy ci się Polska?

– Potrafisz sobie wyobrazić, że nigdy nie byłem w Polsce? Ironią losu jest fakt, że jedną z moich ulubionych lektur jest książka o historii Polski. Autorem książki jest ... zaraz, niech sobie przypomnę. Mam! Adam Michnik. Po lekturze książki zapadłem w zadumę. Historia Polski jest fascynująca i smutna. Macie niezwykle skomplikowane losy. Przez wiele lat musieliście godzić się na zaborczą politykę Rosji, ale wasi inni sąsiedzi nie chcieli być gorsi od Rosjan i też pomagali w rozbiorach. Niemcy i Austria nie stały z boku, tylko pomagali wam w tym, abyście zapomnieli o niepodległości. Linia graniczna zmieniała się wielokrotnie, nie mieliście chwili wytchnienia. Naprawdę, wasza historia mnie fascynuje i ogromnie ciekawi. Nie wiem jak to się stało, że Polska jest jednym z niewielu krajów, których nie miałem okazji odwiedzić. Ponad 100 lat nie mieć własnego państwa, nie istnieć na mapie, a potem odrodzić się i stworzyć niepodległy kraj. Wielka rzecz.

Piotr Gładyszak



The advertisement features a blue YONEX MUSE tennis racket as the central visual element. The text 'Form Follows Fun' is prominently displayed, with 'Form Follows' in a dark serif font and 'Fun' in a large, red, handwritten-style font. Below this, the text 'Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE' (We present the completely new MUSE line) is written in a smaller, dark font. The YONEX logo is visible in the bottom left corner of the main section and in the top left corner of the bottom section. The bottom section also includes the text 'Introducing the all new MUSE'.

Form Follows **Fun**

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

YONEX

Form Follows **Fun**

Introducing the all new MUSE



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/john-newcombe-kumplowalem-sie-z-janem-kodesem/>